Grudniowe atrakcje

Tadeusz Buski

życie teatrem

8

„Życie jest snem" Calderona w reżyserii Krystyny Skuszanki to powrót po latach do dramatu, do tematu, a także do koncepcji inscenizacyjnej. Ten sam utwór w tej samej realizacji na scenie wrocławskiego Teatru Polskiego był jedną z sensacji sezonu 1967/68 w naszym kraju.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym nie jest zwykłym odtworzeniem po latach dawnej inscenizacji. Ma z nią jednak zbyt dużo wspólnego, by nie widzieć w nim próby świadomej konfrontacji dawnego doświadczenia z nowymi czasami, z odmienną wrażliwością widza.

Klasycy powiedzieli, że życie to teatr. Calderon zgłosił wątpliwość co do realności granicy pomiędzy snem a życiem. Skuszanka zaś zaproponowała teatr, który jest snem o życiu. Przypomina on nieco seans hipnotyczny. Nie przeprowadzają go jednak lekarze, tylko trupa aktorska. Eksperyment odbywa się bez osłonek. Teatr zostaje pozbawiony kulis. Wejście w teatralny sen polega na uruchomieniu wyobraźni i wyostrzeniu wrażliwości. Pomocny w tym jest rytm spektaklu, rekwizyt, żywy dźwięk. Teatr rozkołysujący wyobraźnię do takiego „snu" — to jakby pierwsza warstwa przedstawienia Skuszanki.

Druga stanowi to, co jest filozoficznym

rdzeniem dramatycznej baśni Calderona. A więc po prostu pytanie o los człowieka, jego tajemnicze uwarunkowania, przyrodzone uwikłania ludzkiej psychiki w przeróżne niemożności, aż po kluczowe trudności w odróżnianiu realnej rzeczywistości od tego, co nierealne. W dwudziestym stuleciu, w którym tak wiele rzeczy — nie wyłączając podstawowych wartości — tak znamiennie się pomieszało i zrelatywizowało, Calderonowska przypowieść daje wiele do myślenia.

Myślę, że przedstawienie najwięcej dało widzom młodym, wrażliwszym i nie obciążonym pamięcią wcześniejszej inscenizacji Skuszanki. Na czym bowiem polega

podstawowa różnica między inscenizacjami? Dla mnie na tym, że przed 16 laty Skuszanka wraz ze świetnie (raczej lepiej niż teraz) dobranym zespołem wrocławskich aktorów sama przeżywała przygodę „odkrywania świata" dociekania prawdy o nim, i to przeżycie zakodowało się w przedstawienie, poetycko je „zagęściło". To było jego świeżością i zniewalajacą siłą. Obecne przedstawienie zostało zakomponowane przez całkowicie dojrzałego twórcę, który wie, do czego dąży i wie, jak to osiągnąć.

Ten niuans dobrze „wychodzi" na przykładzie Józefa Skwarka, wyróżniającego się aktora, który wystąpił w tej samej roli w obu inscenizacjach. Dzisiaj może zaimponować perfekcją. Wtedy mnie oczarował osobowością. Dzisiaj biję mu serdeczne brawa. Wtedy siedziałem z rozdziawioną gębą. Jako zawodowiec — Skwark powinien być raczej bardziej usatysfakcjonowany moją obecną reakcją. Ale ja jego nową grę zapomnę, tamtej chyba nigdy.

☆